Zabawa w berka

Dawno, dawno temu, w małym miasteczku mieszkał chłopiec o imieniu Leopold. Były to czasy, gdy dzieci nie miały gier komputerowych, tabletów ani zabawek na baterie. I co najdziwniejsze – jakoś przeżyły!

Dzieci z całego miasteczka spotykały się na rynku i same wymyślały sobie zabawy. Najlepszy w tym był Leopold. Miał tyle pomysłów, że czasem sam nie nadążał za tym, co właśnie wymyślił.

Leopold miał kota o imieniu Berek. Kot był wielkim miłośnikiem mleka. Każdego ranka wypijał pełną miskę, po czym jego brzuch robił się tak okrągły, że wyglądał, jakby połknął małą piłkę.

Po takim śniadaniu Berek nie miał najmniejszej ochoty gonić myszy. Najchętniej leżał na słońcu i udawał, że bardzo ciężko pracuje.

Myszki szybko to zauważyły. Po śniadaniu kota robiły się niezwykle odważne. Przemykały mu przed nosem, machały ogonkami i zachowywały się tak, jakby ostre pazury Berka były tylko ozdobą.

Pewnego dnia jedna z myszek postanowiła popisać się przed koleżankami.

– Patrzcie na mnie! – zawołała. – Podejdę do niego zupełnie blisko!

Myszka stanęła przed kotem i zaczęła go zaczepiać.

– I co, Berku? Nie dogonisz mnie? Za dużo mleczka?

Kot otworzył jedno oko.

Potem drugie.

Przeciągnął się, ziewnął i nagle zrobił:

– Cap!

Myszka znalazła się między jego łapami.

Pozostałe myszy zamarły.

Jedna zasłoniła oczy łapkami, druga schowała się za doniczką, a trzecia chyba już w myślach pisała mowę pożegnalną.

Tymczasem Berek popatrzył na złapaną myszkę, ziewnął i… wypuścił ją.

Myszka ruszyła przed siebie tak szybko, że aż kurz się za nią unosił.

– Uciekajcie! Berek mnie goni! Berek! Berek! – krzyczała.

Biegnąc, wpadła na inną myszkę.

Ta nie miała pojęcia, co się dzieje, ale skoro ktoś krzyczał „Berek!”, to uznała, że najlepiej będzie uciekać.

– Berek! Berek! – zawołała i pognała dalej.

Po chwili kolejna myszka dołączyła do gonitwy, potem następna i jeszcze jedna.

Wkrótce po całym podwórku biegało stado myszy, które wzajemnie się goniły, potrącały i piszczały:

– Berek! Berek! Berek!

A prawdziwy Berek?

Leżał na słońcu i wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

Leopold przyglądał się całemu zamieszaniu i śmiał się tak głośno, że rozbolał go brzuch.

– To jest świetne! – powiedział. – Przecież z tego można zrobić zabawę!

Jeszcze tego samego dnia spotkał się z dziećmi na rynku.

– Mam nową zabawę! – zawołał.

– Czy znowu trzeba będzie skakać przez kałużę na jednej nodze? – zapytał ktoś podejrzliwie.

– Nie! Tym razem będziemy się gonić!

Leopold wyjaśnił zasady. Jedna osoba zostawała berkiem i musiała złapać kogoś z pozostałych. Gdy udało jej się kogoś dotknąć, wołała:

– Berek!

I wtedy złapane dziecko zostawało nowym berkiem.

Zabawa spodobała się wszystkim od pierwszej chwili. Dzieci biegały po rynku, wpadały na siebie, chowały się za beczkami i robiły wszystko, żeby nie dać się złapać.

Nawet sam kot Berek patrzył na nie z zainteresowaniem, choć pewnie najbardziej zastanawiał się, dlaczego wszyscy bez przerwy wołają jego imię.

Zabawa szybko stała się bardzo popularna. Dzieci przekazywały ją swoim dzieciom, te następnym i tak, przynajmniej według tej opowieści, dotarła aż do naszych czasów.

Dlatego, jeśli kiedyś znudzi wam się komputer albo tablet, wyjdźcie na podwórko i pobawcie się w berka.

Tylko pamiętajcie – jeśli w pobliżu siedzi kot o imieniu Berek, może być trochę zdezorientowany.

Dola

COPYRIGHT © ADB 2026